

ŚWIATŁO

SPIS RZECZY: Z. Zaremba: Pozycje wyjściowe socjalizmu ● M. Gamarnikow: Przemysł Metalurgiczny w Polsce ● P. Szarek, E. Skrutkowski, R. Strupczewski: Dyskusja w sprawie współpracy polsko-czechosłowackiej ● GŁOSY Z POLSKI N. Z.: Katalizatory literackie ● Echa... Echa... ● Z obrad Unji Socjalistycznej ● R. N.: Bao-Dai i Gwatemala ● Uniwersytet Korespondencyjny ● W KRAJU: Przywileje i korupcja, Akcja skupu zboża, Upadek Radkiewicza, Zaciąg pionierski, Przed Zjazdem Z.M.P., Naturalny przyrost siły roboczej, Kobieta, Sukcesy katolicyzmu, W Łodzi ● NA WYCHODZTWIE: Nowa organizacja Skarbu Narodowego, Z racji rozłamu w P.S.L. ● W ŻYCIU ŚWIATA: Wystąpienie Milovana Dzilasa, Wyroki na socjalistów.

POZYCJE WYJŚCIOWE SOCJALIZMU

w krajach dyktatury komunistycznej

Socjalizm zdawna przeczuwał niebezpieczeństwa, kryjące się w oddaniu władzy państwowej monopolu narzędzi pracy. Upaństwowieniu środków produkcji przeciwstawił zawsze uspołecznienie. W praktyce jednak okresu między pierwszą a drugą wojną światową, który charakteryzuje chroniczny kryzys kapitalizmu, ruchy socjalistyczne współdziałały w upaństwowianiu, a nawet inicjowały upaństwowianie tych czy innych przedsiębiorstw czy gałęzi produkcji. Przedsiębiorstwa te, zmieniając właściciela, zachowywały z reguły organizację wewnętrzną identyczną z przedsiębiorstwami prywatnymi. Koncepcje uspołecznienia, to jest wprowadzenia do kierownictwa przedsiębiorstw przedstawicieli producentów (robotników i pracowników) oraz konsumentów, pozostawały w dziedzinie teorii. Tak było z kolejami państwowymi, z monopolami i różnymi przedsiębiorstwami, należącymi do państwa w Polsce, tak samo stało się z upaństwowionymi przedsiębiorstwami we Francji czy w Anglii.

Zmiana tytułu własności nie przynosiła zmiany w społecznym i moralnym położeniu robotników tych przedsiębiorstw. Kapitalistyczne otoczenie i wymogi konkurencji z prywatnym kapitałem usprawiedliwiała ten stan rzeczy, ale nie mógł on nikogo zadowolić.

Problem uspołecznienia nie wyszedł więc ze stadium rozważań i mniej lub bardziej dokładnych pro-

jektów rozsypanych w literaturze socjalistycznej i gospodarczej. Tymczasem praktyka krajów, ogarniętych przez dyktaturę komunistyczną, stawia to zagadnienie jako najpilniejszą sprawę życia ludzi pracy w tych krajach.

Na miejsce własności kapitalistycznej wyrosła tutaj scentralizowana własność państwowa wszystkich środków produkcji przemysłowej i potworna w swych rozmiarach biurokracja, rządząca całym aparatem gospodarczym. I oto potwierdziła się raz jeszcze stara prawda socjalizmu: kto posiada środki produkcji, ten rozporządza wszystkimi możliwościami wyzyskiwania i gnębienia człowieka pracy. Skoncentrowanie narzędzi produkcji w ręku państwa doprowadziło do spotęgowania wysiłku mas i całkowitego uzależnienia człowieka od państwa. Jest to prawda elementarna, narzucająca się każdemu obserwatorowi życia sowieckiego, czy krajów tak zwanej demokracji ludowej.

Komunistyczne frazesy o własności powszechnej, a więc i robotników, nic tu nie zmieniają. Własność kapitalistyczna przez swe rozdrobnienie dawała człowiekowi pracy przynajmniej pewną możliwość obrony swych interesów przez strajki i zmowy robotnicze. Skoncentrowana, monopolistyczna własność państwowa środków produkcji pozwalała rządowi komunistycznemu dyktować robotnikom co im się żywnie podobia; nawet narzucać jednostron-

nie stawki płac za wykonywaną pracę. Socjalizm staje oko w oko z nową sytuacją, w której problem uspołecznienia nabiera najwyższej aktualności.

Dotychczasowe tendencje, ujawnione w obozie socjalistycznym wobec zagadnienia upaństwowienia środków produkcji i rozszerzenia roli państwa w życiu gospodarczym, dają się streścić w sposób następujący:

Przeprowadzając upaństwowienie całych gałęzi przemysłu, dojrzałych przez swą koncentrację i ciężających nad życiem społeczeństwa faktycznym monopolem, należy się zabezpieczyć przed nadużyciem władzy gospodarczej czy wzrostem biurokracji przez odpowiednio zorganizowaną kontrolę parlamentarną. Inny wariant tych tendencji sprowadza się do unikania rozbudowy sektora upaństwowionego. Należy go utrzymywać w rozmiarach ściśle wystarczających dla kontrolowania procesów gospodarczych i planowania produkcji. Zachować prawa konkurencji jako czynnik automatycznej kontroli wydajności i sprawności przedsiębiorstw. Rozwijać samorząd robotniczy, regulować warunki pracy drogą umów zbiorowych, zawieranych z pełnym udziałem związków zawodowych.

Zaden z tych wariantów myślenia, ujawniających się w polityce socjalistycznej Zachodu, nie może mieć zastosowania w krajach, gdzie wszystkie środki produkcji przemysłowej i duża część ziemi uprawnej zostały przejęte przez państwo, lub przez podporządkowane władzy państwowej pseude-społdzielnie. W tych krajach klasa robotnicza musi mieć konkretną ideę przemian, prowadzących do uspołecznienia na bazie przeprowadzonego już upaństwowienia.

Unia Socjalistyczna krajów środkowo-wschodniej Europy dała pierwszą próbę ujęcia tej sprawy w związku hasła programowe *) Punkt trzeci tej uchwały mówi o oddaniu fabryk do eksploatacji robotnikom na zasadach demokratycznego samorządu i spółdzielczej organizacji pracowników.

Jest to jakgdyby nawrót do dawno znanego hasła „fabryka dla robotników”. Hasło to budziło surową krytykę ze strony socjalizmu. Pod-

*) Patrz sprawozdanie z posiedzenia egzekutywy Unii na str. 10.

noszono przeciw niemu jako główny zarzut, że prowadzi do parcelacji gospodarstwa, daje pole dla rozwoju egoizmu poszczególnych grup i uniemożliwia wszelkie planowanie. A jednak hasło to powraca dzisiaj jako żywiołowa reakcja mas robotniczych na praktyki komunistycznej gospodarki. O jego atrakcyjności świadczy między innymi usiłowanie wykorzystania go przez komunistów w propagandzie, tłumaczącej, że fabryki już dzisiaj stały się własnością robotników. Nie o własność jednak chodzi, nie o tytuł własności, ale o prawo dysponowania narzędziami produkcji. Ta czy inna forma własności społecznej — to problem odrębny. Istota zagadnienia sprowadza się tego kto i jak rządzi w fabryce, kto i jak kieruje poszczególnymi gałęziami produkcji oraz całym życiem gospodarczym.

Doświadczenie z kierownictwem państwowym, przeprowadzanym z góry za pomocą biurokratycznego aparatu, ujawniło wszystkie fatalne następstwa tego rodzaju organizacji życia gospodarczego. Można wprawdzie wyobrazić sobie, że wprowadzenie pełnej swobody ruchu zawodowego ograniczy lub wręcz położy kres arbitralnemu narzucaniu robotnikom warunków pracy i płac. Nie może to jednak rozstrzygnąć podstawowego problemu naszej epoki kto rządzi w zakładzie pracy: czy sam producent, robotnik fizyczny i pracownik umysłowy, czy też posiadacz kapitału lub jego przedstawiciel. Z punktu widzenia społecznego i moralnego wszystko jedno czy przedstawicielem tym będzie urzędnik państwa czy prywatnego kapitalisty.

Rozstrzygnięcie zagadnienia w sposób oczekiwany przez klasę pracującą możliwe jest tylko na drodze oddania kierownictwa warsztatów pracy ludziom w nich zatrudnionym. Stąd słuszność i aktualność hasła „fabryki robotnikom”, t.j. fizycznym i umysłowym pracownikom fabryk. Rozumie się, nie można zapominać o słusznych zastrzeżeniach wobec zbyt uproszczonej interpretacji tego hasła. Żadne przedsiębiorstwo nie może żyć niezależnie od całości gospodarki. Produkcja musi być planowana i dostosowywana do potrzeb społeczeństwa. Trzeba nie tylko produkować, lecz również amortyzować zużyty kapitał i pomnażać go dla

rozszerzenia produkcji. Są to jednak kwestie organizacyjne, które dadzą się rozwiązać tak samo dobrze na bazie przedsiębiorstw autonomicznych, oddanych do użytkowania samodzielnym spółdzielniom pracowników, jak rozwiązuje się te zagadnienia na bazie odrębnych niezależnych przedsiębiorstw kapitalistycznych. Tutaj też jest miejsce na realizowanie idei ustoleczeni, wprowadzając do organizacji poszczególnych gałęzi przemysłu i planowaną ogólnego obok przedstawicieli robotników i pracowników również reprezentantów użytkowników, samorządu terytorialnego i państwa.

Postawienie sprawy w takiej postaci daje jasny dla każdego człowieka pracy program, wyraźnie odcinający się od komunistycznego centralizmu i zbiurokratyzowania gospodarstwa. Program ten stanowi zrozumiałą i bliską dla ludzi pracy pozycję wyjściową w walce z komunistycznym systemem wyzysku. Hasło „fabryki robotnikom” w szerokim jego rozumieniu ukonkretnia cele walki świata pracy z dyktaturą komunistyczną i nada jej realne kształty ideologiczne i polityczne.

Zygmunt ZAREMBA

Uprzejmie prosimy

ODBIORCÓW « ŚWIATŁA » W W. BRYTANII

o wpłacenie prenumeraty na rok 1955 w kwocie 6 sch. na ręce

Franciszka HALUCHA — 48 Redcliffe Gardens LONDON S. W. 10

Kryzys przemysłu metalurgicznego w Polsce

Rok 1955 jest ostatnim rokiem planu sześcioletniego. Jakie są możliwości wykonania zadań tego planu przez przemysł metalurgiczny? Hutnictwo polskie jest kośćcem pałacowym planu rozbudowy przemysłowej. Olbrzymia większość nakładów inwestycyjnych w przemyśle ciężkim przeznaczona była właśnie dla nowych zakładów przemysłu metalurgicznego, przede wszystkim dla kombinatu w Nowej Hucie, dla Huty Bobrek i dla Huty im. Bieruta w Częstochowie. Wyśiłek inwestycyjny był olbrzymi. W okresie ostatnich pięciu lat przeciętnie prawie jedna czwarta całego dochodu społecznego była przeznaczona na inwestycje. Mimo to rozbudowa nowych obiektów jest poważnie opóźniona w stosunku do planu. Zasadniczą winę ponoszą tutaj Sowiety, które nie wywiązały się nawet z dobrowolnie przyjętych zobowiązań. Zwłaszcza dostawy sówieckie dla Nowej Huty zostały od roku 1953 bardzo poważnie ograniczone, co pociągnęło za sobą konieczność przestawienia produkcji w setkach fabryk i zakładów w Polsce, tycho po to, aby nadrobić braki w dostawach inwestycyjnych z Sowietów.

Ale opóźnienia w dziedzinie inwestycyjnej nie są główną groźbą dla polskiego przemysłu metalurgicznego. Hutnictwu polskiemu grozi przede wszystkim kryzys surowcowy. Bo baza surowcowa, na której budowany był polski przemysł metalurgiczny, ma jeden zasadniczy zupełnie mankament: niedostateczne zapasy rudy żelaznej.

Polska produkcja rudy żelaznej zaspakaja oczywiście tylko niewielki procent

— 30 proc., według oficjalnych danych — zapotrzebowania polskiego przemysłu metalurgicznego na rudę żelazną. Reszta, to jest ponad dwie trzecie, musi być importowana. Najlepszym źródłem rudy żelaznej dla Polski jest Szwecja. Po pierwsze — ruda szwedzka jest wysoko gątkunkowa, po drugie gospodarka polska i gospodarka szwedzka dopełniają się wzajemnie. Polska posiada, a raczej powinna posiadać, duże nadwyżki węgla na eksport. Szwecja nie ma własnych pokładów węgla i musi węgiel sprowadzać. Szwecja ma poważne nadwyżki eksportowe rudy żelaznej, której rozwijający się szybko polski przemysł hutniczy gwałtownie potrzebuje. Wreszcie, transport morski z Gdyni czy Szczecina do portów Szwecji, jest tani. W tych warunkach wydawałoby się, że wymiana handlowa polskiego węgla na szwedzką rudę — powinna stale wzrastać.

W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Eksport węgla polskiego do Szwecji stale maleje. W r. 1948-mym eksport polskiego węgla do Szwecji wynosił prawie cztery i pół miliona ton. W zeszłym roku eksport ten spadł do niewiele ponad 1 milion ton. Odpowiednio jednocześnie spadł import szwedzkiej rudy żelaznej do Polski.

Jakie są przyczyny tego niepokojącego zjawiska? Bardzo proste. Pomimo poważnego wzrostu produkcji węgla kamiennego, nadwyżki eksportowe, przeznaczone dla Zachodu, są coraz niższe. Przyczyna jest prosta. Dlatego, że dostawy przymusowe polskiego węgla dla Sowietów i dla krajów okupowanych przez

komunistów — wzrastają w tempie dużo szybszym, niż produkcja górnictwa węglowego. W r. 1954 Polska wyprodukowała 91,3 miliona ton węgla kamiennego. Z tego około 62 miliony ton zostały zużyte w kraju (tak przynajmniej wynika z danych oficjalnych reżymowych), 7 milionów ton zostało wyeksportowanych na Zachód. Reszta — to jest ponad 22 miliony ton — została zabrana przez KOMEKON na cele gospodarcze Sowietów i krajów satelickich. A przecież ciągu pierwszych pięciu lat Planu Sześcioletniego wynosił mniej więcej 3,5 miliona ton. W r. 1951 dostawy przymusowe polskiego węgla dla krajów imperium sowieckiego nie przekraczały 15 milionów ton. W tych warunkach górnictwo węglowe w Polsce po prostu nie może nadążyć za zaciannością sowiecką.

Brak węgla na eksport uniemożliwia więc importowanie dostatecznych ilości rudy żelaznej ze Szwecji. Drugie źródło, na które reżym liczył, to rudy krzywoskie. Ale zagłębie w Krzywym Rogu, które produkuje wysoko-procentową rudę żelazną, nie jest w stanie zaspokoić nawet potrzeb hutnictwa sowieckiego. Wbrew obietnicom, jakie Minc otrzymał w Moskwie w r. 1949, dostawy rudy sowieckiej po prostu nie nadchodzą.

W tych warunkach reżym komunistyczny w Polsce — z jednej strony gorączkowo zakupuje rudę żelazną na całym świecie, aby tylko nie za węgiel, z drugiej zaś — stara się jak najsilniej rozwinąć krajową produkcję rudy żelaznej. Reżym zakupuje dzisiaj rudę żelazną w Maroku hiszpańskim — tak jest, u faszystowskiego Franco — za cukier, lekarstwa i urządzenia przemysłowe, w Afryce, Azji, ba — nawet w Chinach. Ale te wszystkie dostawy są kroplą w morzu potrzeb. Bez poważnego zwiększenia nadwyżek eksportowych import rudy na szerszą skalę nie jest możliwy. A pamiętać musimy, że, według obliczeń specjalistów, Polska zużyje w r. 1955 około 8 do 10 milionów ton rudy żelaznej. Nawet przy osiągnięciu planowanej na rok 1955 — produkcji 3 milionów ton — pozostanie deficyt od 5 do 7 milionów ton, które trzeba sprowadzić z zagranicy. Tymczasem krajowa produkcja rudy żelaznej bynajmniej nie wykazuje tendencji do osiągnięcia zadań planu sześcioletniego.

Poniższa tabela pokazuje nam wzrost produkcji rudy żelaznej w Polsce w okresie pierwszych pięciu lat planu sześcioletniego.

PRODUKCJA RUDY ŻELAZNEJ W POLSCE						
1949-1954 (tysiące ton)						
1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955
684	773	881	1004	1300	1730	3000

NAJPRZYKRZEJSZA OPERACJA

— to skreślanie prenumeratów, którzy nie opłacili należności za pismo. Nie narażajcie nas na tę przykrość, która i dla Was byłaby nieprzyjemnym poczuciem niezaplacenia długu wobec wydawnictwa.

Z tabeli tej wynika, że roczny wzrost produkcji rudy żelaznej w ciągu ostatnich dwóch lat nie przekroczył 30 proc. Przy zachowaniu tego stosunku produkcja rudy żelaznej wzrosła w ciągu roku 1955 najwyżej o 600.000 ton. A tymczasem wzrost dwukrotnie większy będzie konieczny po to, aby osiągnąć przewidzianą w Planie Sześcioletnim produkcję. Nawet przy założeniu, że nowe kopalnie rudy, o uruchomieniu których mówił Minc na II Zjeździe, rozpoczną produkcję, wydaje się nad wyraz wątpliwe, aby reżym mógł osiągnąć przewidziane planem 3 miliony ton rudy. Pamiętać przy tym należy, że ruda krajowa jest niskoprocentowa i tym samym potrzeba jej więcej.

Z jednej strony powstają więc coraz większe trudności w importowaniu rudy żelaznej, z drugiej grozi prawdopodobnie niewykonanie planu przez produkcję krajową. Oznacza to tylko jedno: polski przemysł metalurgiczny stoi w obliczu poważnego problemu — braku rudy żelaznej.

Ale ruda żelazna to nie tylko jedyny surowiec, którego wkrótce może zabraknąć dla polskiego przemysłu metalurgicznego. Drugim takim surowcem jest... węgiel.

Aneurin Bevan powiedział kiedyś, że tylko szalenieć może spowodować kryzys węglowy w Wielkiej Brytanii, bo wyspy brytyjskie składają się przede wszystkim z węgla. Podobnie możnaby wyrazić się o kryzysie węglowym w Polsce. Bo przecież w normalnych warunkach Polska posiada roczną nadwyżkę eksportową w wysokości około 30 milionów ton. Ale szalenieć gospodarczy w Moskwie świadomie prowadzi gospodarkę polską do kryzysu węglowego.

Bo eksport na Zachód to niezbędne 7 milionów ton (a raczej dokładnie 6,6 milionów ton), to jest *minimum* tego, co Polska musi eksportować po to, aby życie gospodarcze nie zamarło z braku podstawowych artykułów żywnościowych (zboże) i podstawowych surowców dla przemysłu. Zużycie węgla wewnątrz kraju nie da się ograniczyć, bo jest to głównie zużycie przemysłowe. Drobne oszczędności, do których nawołuje reżym, nie rozwiążą zagadnienia. Bo kluczem jest tutaj wywóz polskiego węgla do Sowietów i do krajów podbitych.

Na czym polega zagadnienie? Przyjrzyjmy się liczbom produkcji węgla.

PRODUKCJA WĘGLA W POLSCE

1949-1954 (miliony ton)						
1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955
74.0	78.0	81.9	84.5	88.7	91.3	100

Z tabeli tej wynika wyraźnie, że średni roczny przyrost produkcji węgla w

ciągu pierwszych pięciu lat Planu Sześcioletniego wynosi mniej więcej 3,5 miliona ton. Ale w ostatnim roku, to jest w roku 1954, przyrost ten wyniósł zaledwie 2,6 miliona ton. Złożyło się na to cały szereg przyczyn, omówienie których zabrałoby zbyt wiele miejsca. W każdym razie nie ma już dziś mowy o osiągnięciu planowanej pierwotnie na rok 1955 produkcji 100 milionów ton.

Tak to wygląda od strony produkcji. Ale dostawy dla Sowietów dostosowane są do *planowanych* cyfr wydobycia węgla i kontyngenty te *muszą* być dostarczone. I dlatego właśnie przemysł metalurgiczny w Polsce stoi wobec zupełnie paradoksalnej groźby braku węgla. Tego węgla, który jest nie tylko podstawowym źródłem energii, ale także w postaci koksu jednym z podstawowych surowców produkcyjnych.

Do tego niewesołego obrazu dołącza się notoryczne „wąskie gardło” w dziedzinie produkcji surowki żelaznej. W ubiegłym roku plan produkcji surowki ponownie nie został osiągnięty. W rezultacie planowana na rok 1955 produkcja 3,5 miliona ton surowki nie zostanie prawdo-

podobnie osiągnięta. Sytuację tę może uratować rozpoczęcie produkcji w nowych obiektach przemysłowych, ale *pod warunkiem*, że dostawy rudy żelaznej i koksu będą wystarczające.

Cóż spowodowało ten kryzys w przemyśle metalurgicznym? Jedną stroną medalu, to jest braku surowców i ich przyczyny omówiliśmy szerzej w tym artykule. Ale są jeszcze inne powody kryzysu. A więc przede wszystkim zbyt ambitny plan inwestycyjny, narzucony przez tak zwanych specjalistów sowieckich wbrew oporowi nawet samego Minca. Poprawki, wprowadzone w Moskwie do oryginalnego planu sześcioletniego, wynikały z potępienia „ostrożnego” planowania w dostosowaniu do źródeł surowcowych. Teraz reżym będzie zbierał owoce „odważnego” planowania, narzuconego przez Moskwę, planowania, które spowodowało dysproporcję pomiędzy inwestycjami przemysłu metalurgicznego, a bazą surowcową.

Michał Gamarnikow

Artykuł ten oparty jest na materiałach udostępnionych przez Radio Wolna Europa Głos Wolnej Polski.

O współpracy Polsko-Czechosłowackiej

DYSKUSJA

Otwieramy dyskusję nad ogłoszoną w ostatnim zeszycie „Światła” wymianą listów pomiędzy Z. Zarembą (Polska) i V. Majerem (Czechosłowacja) w sprawie współpracy polsko-czechosłowackiej. Zamieszczamy pierwsze trzy głosy w porządku chronologicznym ich nadesłania. W zeszycie następnym ogłosimy dalsze wypowiedzi. Autorzy mają pełną swobodę wypowiedzenia swych myśli i poglądów. Stanowisko redakcji zostanie sformułowane w artykule, zamykającym dyskusję.

I

W związku z wymianą listów pomiędzy Z. Zarembą i V. Majerem — na temat przyszej współpracy polsko-czechosłowackiej, chciałbym zwrócić uwagę na to, że brak tej współpracy był przyczyną katastrofy Republiki Czechosłowackiej w 1938-mym roku, i w rok później — katastrofy naszej Rzeczypospolitej. Wydaje mi się, że należałoby zwrócić przede wszystkim uwagę na wzajemne gwarantowanie sobie przez oba nasze narody — granic zachodnich. Jakiegokolwiek bowiem zmiany graniczne, na rzecz Niemiec — pociągają za sobą osłabienie stanowiska obu naszych narodów. Wydaje mi się, że problem ten jest warunkiem wstępnym do każdej innej współpracy i należałoby od niego przede wszystkim zacząć.

Wszystkie inne punkty, wymienione również przez Z. Zarembę, jak i przez V. Majera, — są całkowicie zgodne z inte-

resami zarówno Polski jak i Czechosłowacji. Nad tym więc nie zamierzam się dłużej rozwódzić.

Pragnąłbym natomiast podkreślić, że, jak to zresztą w obu listach zostało zaznaczone — współpraca polsko-czechosłowacka ma się stać podstawą szerszego porozumienia w naszym rejonie Europy. Polska i Czechosłowacja, jeśli uda się im stworzyć podstawy możliwie najściślejszej współpracy, staną się siłą faktu magnesem, który skupiać będzie wszystkie siły broniące pokoju i zapewniające lepszą przyszłość narodom Europy środkowo-wschodniej, tak gorzko dotąd doświadczonym przez dwa imperializmy: niemiecki i rosyjski. Polsko-czechosłowacki człon w polityce europejskiej mógłby z powodzeniem zastąpić dawną monarchię austro-węgierską, i skutecznie zapobiegać wpływom niemieckim w basenie naddunajskim.

Ale pełne zabezpieczenie wszystkich naszych krajów, przeciwko ewentualności odrodzenia się bądź to rosyjskiej, bądź to niemieckiej zaborczości — a co gorsze, połączenia się we wspólną zaborczą politykę obu tych krajów — gwarantować może jedynie powstanie niezależnej Ukrainy.

Nie jest to przedmiotem niniejszego listu i nie chciałbym sprowadzać dyskusji na inne tory, jak współpraca polsko-czechosłowacka. Niemniej jednak uważam, że Redakcja „Światła” powinna w możliwie jak najkrótszym czasie zająć stanowisko wobec tego niezwykle do-

ności problemu. Samo już bowiem zliczenie potencjałów demograficznych, przemysłowych i wojskowych Rosji i Niemiec, mówi nam aż nadto wyraźnie, że sytuacja Europy środkowo-wschodniej nie będzie tak długo pewna, jak długo Rosja nie zostanie rozbita na poszczególne narody, które wbrew ich woli są częścią składową rosyjskiego — obojętne carskiego czy bolszewickiego — imperium.

Oczekujemy więc, że temat ten zostanie w sposób jasny i wyczerpujący omówiony w „Świetle” już w niedalekiej przyszłości.

Paweł Szarek

II.

Przedwojennej „zimnej wojny” polsko-czechosłowackiej nie wygrała ani jedna ani druga strona. Przegrały ją zarówno Polska jak i Czechosłowacja, a wygrali wspólni wrogowie — Niemcy a później Rosjanie.

Projekty niżej wyłożone w krótkim streszczeniu (zgodnie z życzeniem redakcji) są próbą praktycznego rozwiązania.

Wszystkie interesy obu krajów w obliczu doświadczeń wymagają nie tylko porozumienia, ale ścisłej unii obu państw na zasadach federalnych, na jakich oparte są państwa takie, jak Kanada czy Szwajcaria, które grupują wielojęzyczne społeczeństwa na zasadach demokratycznych.

Eventualna unia polsko-czechosłowacka nie byłaby jednak pełna bez dołączenia trzeciego czynnika — Ukrainy, która zarówno językowo jak i kulturalnie bliska jest obu krajom, a której tereny zabiegają się z terenami Polski i Czechosłowacji, z czego znowu korzysta Rosja, jak korzystali Niemcy w czasie ostatniej wojny.

Federacja taka jednak nie będzie możliwa bez przyjęcia następujących zasad:

1. Zainteressowane narody muszą się wyrzec wszelkich ideologii mesjanistycznych czy myśli kierowania partnerami, które dotąd przyświecały różnym projektom federalnym w obu narodach. W stosunkach narodów sfederowanych muszą być zastosowane te same zasady demokratyczne, jakie obowiązują poszczególnych ludzi w państwach demokratycznych. Zamiast patriotyzmów narodowych musi być stworzony nowy patriotyzm — federalny.

2. Zbudowanie takiego nastawienia jest najłatwiejsze nie w formie unii państw, lecz w formie federacji prowincji czy kantonów, nieprzekraczających 5-u milionów mieszkańców każdy. Polska np. występowałaby w formie takich prowincji jak Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze itd... Każda prowincja posiadałaby własny parlament i mniej lub więcej pełne uprawnienia autonomiczne w dziedzinach takich jak szkolnictwo, sądownictwo niższe i średnie, handel wewnętrzny, prawo cywilne... Rząd federalny oparty na własnym parlamencie zarządzałby stosunkami z zagranicą,

skarbem, armią, handlem zewnętrznym, sądownictwem wyższym itd. Detale są do opracowania, a wzorów gotowych jest dużo, jak np. konstytucje wspomnianych wyżej Kanady i Szwajcarii, czy nawet Stanów Zjednoczonych.

Takie podeszcie do sprawy usunie szybko rywalizacje narodowe, a rywalizacje prowincjonalne są dużo mniej drażliwe.

3. Zagadnienia gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturalne mogą być rozwiązane na zasadach opracowanych ostatnio przez Międzynarodową Unię Socjalistyczną. Zasadniczą jednak sprawą, która wysunie się automatycznie po wywołaniu naszych krajów z jarzma sowieckorozyjskiego jest wprowadzenie w życie i utrwalenie zasad prawdziwej demokracji, bez których socjalizm istnieć nie może.

Edward Skrutkowski

III

Zyczyłbym gorąco zespołowi „Światła”, aby publiczna wymiana poglądów na temat współpracy polsko-czechosłowackiej na łamach tak skromnego pod względem objętości periodyku była potwierdzeniem starej prawdy, iż rzeczy wielkie i doniosłe zaczynają się od skromnych, bardzo skromnych początków.

Próba inicjatorów owej wymiany zdań — to odpowiedź człowieka myślącego na wyzwanie, rzucone jego inteligencji przez nędzę i tragedię naszych społeczeństw w przeszłości — teraźniejszości.

Mówią, że w życiu najdoskonalsze bywają małżeństwa, gdzie rozsądek łączy się z miłością. Jeśli uprzytomnimy sobie klęski narodowe ostatnich lat, możliwości gospodarcze, wynikające z racjonalizacji transportu, rolnictwa i przemysłu obu obszarów, a także potencjalną rewindykację Niemiec w stosunku do Sudeców i Ziemi Odzyskanych — to podstaw racjonalnych do owego „małżeństwa z rozsądku” nie brak.

Jednakże trudno byłoby budować coś trwałego jedynie tylko na negacji, to jest na strachu wobec imperializmu niemieckiego lub sowieckiego, albo na mistyce perspektyw gospodarczych. Nie jest przypadkiem, że ta inicjatywa wyszła właśnie i w takiej formie z kół socjalistycznych. One to właśnie w służbie pełnego humanitaryzmu, dążąc do osiągnięcia pełnej godności człowieka, wolnego gospodarczo i politycznie od narkotyku tego czy innego szowinizmu, są w stanie stworzyć coś, jakby formy oświeconego patriotyzmu polsko-czechosłowackiego, opartego na imperatywie współpracy, obiektywnej w realne formy życia uniwersalnego ideału socjalistycznego braterstwa całego świata pracy.

Oby socjalizm demokratyczny polski i czechosłowacki dojrzał do wymagań czasu i stał się godny hasła współpracy narodowej, które z dumą od dziesiątków lat powiewa na jego sztandarach.

Ryszard Strupczewski

GŁOSY Z POLSKI

(Zestawione z listów i rozmów z ludźmi przybywającymi z Kraju)

NIE MA DISKUSJI

Zwężony w stosunku do Niemiec Wschodnich i Węgier zakres „nowego kursu” zawiódł nadzieje wielu członków PZPR. Nie ma jednak żadnych przejawów krytycznej reakcji ani na zebraniach członkowskich ani nawet komitetowych. Każdy członek partii prywatnie dla siebie, lub conajwyżej w rozmowie w cztery oczy, tłumaczy, jak może, tę polską odrębność „nowego kursu” zacofaniem gospodarczym kraju lub niebezpieczeństwem „popuszczenia” żywiołowi mieszczańskiemu. Powściągliwość w krytyce starych metod planowania gospodarczego i minimalne zmiany w planowaniu podziału dochodu społecznego występują z osobiwłą plastyką na tle posunięć węgierskich i to najbardziej frapuje wyobraźnię członków PZPR.

Naogół oczekuje się dalszych zmian. Powszechne wrażenie jest, że w Związku Sowieckim zaszły głębokie przeobrażenia, które muszą się odbić również na posunięciach polskich komunistów. Można przypuścić, że tak myśli przeciętny PZPRowiec. Oczekuje on jednak komendy z góry, która da hasło do przedyskutowania całej sytuacji. Nie można jednak oczekiwać, by taka dyskusja doprowadziła, przynajmniej w najbliższym okresie, do ukształtowania się i ujawnienia opinii. Opinie, sformułowane w Politbiurze PZPR, zostaną zapewne podane w nowych tezach, których brzmienie zostanie przyjęte jako święte i nienaruszalne, kierowana zaś dyskusja poprzestanie, jak bywało, na potakiwaniu lub uwagach, dotyczących problemów dziesięciordnych.

Niewątpliwie, dyskusje na temat zakresu „nowej polityki” toczą się w najwyższych sferach PZPR. Ale o tym szeregowcy nic nie wiedzą. Nazewnątrż żadne różnice zdań nie wychodzą... Wciąż aktualne wspomnienie o prawniczej herezji Gomułki stanowi ostrzeżenie przed jakimkolwiek formułowaniem odrębnego stanowiska. Los Gomułki nie jest wiadomy; w każdym bądź razie nie został on uwolniony z więzienia.

NIEZALEŻNOŚĆ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Myśl o niezależności związków zawodowych od partii i administracji nurtuje wciąż szeregi robotnicze. Mówią o tym nieustannie nawoływania do zwalczania „przeżytków socjal- demokratycznych i syndykalistycznych”. Prasa publikowała również pełne gromy sprawozdania o wykryciu tu czy tam „szkodników” uprawiających propagandę niezależności ruchu zawodowego. Dostawali przy tym swoją porcję nagan aktywiści partyjni i zawodowi za brak „czujności” i nieumie-

jętność przeciwstawiania się niebezpiecznej propagandzie.

Kontrargumentacja, wypracowana w szeregach PZPR, sprowadza się do następujących tez: 1) Niezależność związków musiałaby prowadzić w praktyce do rozbicia ruchu zawodowego na różne kierunki, co zniszczyłoby poważną zdobycz, jaką jest jedność ruchu zawodowego. 2) Wynikłaby konkurencja pomiędzy poszczególnymi związkami, co prowadziłoby do wywoływania „konfliktów antagonicznych”, gdy teraz istnieją tylko konflikty „nieantagonistyczne”. 3) W okresie potrzeby nasilenia wszystkich sił dla zrealizowania programu odbudowy powojennej i uprzemysłowienia Polski nie można nic zmieniać w dzisiejszej strukturze związków zawodowych, bowiem prowadziłoby to do strajków, rujnących życie gospodarcze.

Mimo, że robotnicy dobrze oceniają jedność ruchu zawodowego, argument pierwszy nie trafia do przekonania bardziej świadomych umysłów, gdyż osiągnięta jedność jest jednoznaczna z pozbawieniem związków ich właściwego charakteru. Działa ona jednak paralizująco na wielu ludzi, którzy, nie widząc perspektyw dla walki o niezależność ruchu zawodowego, przestają w ogóle interesować się organizacją robotniczą.

Konflikt „antagonistyczny” oznaczać ma w żargonie partyjnym konflikt klasowy, konflikt wypływający z antagonizmu klasowego. Konflikty, wynikające wciąż pomiędzy robotnikami i administracją gospodarczą, klasyfikują teoretycy komunistyczni jako nieantagonistyczne, gdyż w Polsce nie ma jakoby klas społecznych. Konflikty te sprowadzają się do rozmiarów lokalnych, wynikających z niedbałości dyrekcji i rozmaitych nieporozumień w określonym miejscu pracy.

Na tym podłożu teoretycznym wytworzyli komuniści koncepcję odrębnego charakteru związków zawodowych w krajach „demokracji ludowej” w porównaniu ze związkami w krajach kapitalistycznych. Koncepcja ta zawarta jest w następującej formule: nasze związki bronią interesów robotniczych w konfliktach klasowo nieantagonistycznych, gdy związki zawodowe w krajach kapitalistycznych są obowiązkowo organizować konflikty antagonistyczne i rozwiązywać je na korzyść robotników w zaciętej walce klasowej.

Gdy zestawimy to rozumowanie z problemem niezależności związków zawodowych, to wynika z tego logicznie, że dopuszczenie do niezależności związków nadałoby istniejącym konfliktom charakter walki klasowej. Czyli od takiej czy innej formy organizacji zależy, czy istnieje lub nie istnieje zjawisko społeczne antagonizmu klasowego. Jak się to godzi z pojęciami marksizmu — odpowiedź na to

pytanie trzeba zostawić mędrcom stalinizmu. Dla prostego człowieka cała ta koncepcja sprowadza się do próby uzasadnienia, dlaczego związkom zawodowym w Polsce nadano charakter organizacji, której zadaniem jest czuwanie, by konflikty lokalne nie przekształciły się w konflikty, obejmujące całą klasę robotniczą.

METODY WALKI ROBOTNICZEJ

Możliwości upominania się robotników o poprawę bytu sprowadzają się do dwóch aktów: albo wystąpienie indywidualne w dyrekcji przedsiębiorstwa i wobec związku swego zawodu (czy wobec jednej z tych instytucji) ze skargą na istniejące zaszeregowanie lub zbyt wysokie, niemożliwe do wykonania normy, albo też porzucenie zakładu i szukanie pracy gdzie indziej. Tym tłumaczy się olbrzymia płynność załóg we wszystkich prawie gałęziach przemysłu.

Dawne naiwne tłumaczenia komunistów, że jest to przejaw lenistwa i zdemoralizowania robotników okresem wojny, lub też zbyt dobrego położenia materialnego, dzisiaj nie ma już kursu. Wszyscy, łącznie z działaczami zawodowymi, rozumieją, że płynność załóg to wyraz niezadowolenia robotników z warunków pracy i swego rodzaju metoda walki o zmianę tych warunków.

Na skutek niemożności opanowania płynności załóg przez zarządzenia administracyjne i propagandę partyjną, administracja zmuszona była do przeprowadzenia w tym roku podwyżki płac i świadczeń w szeregu zawodów, gdzie odczuwa się brak sił roboczych i gdzie płynność załóg najbardziej daje się we znaki. Metoda walki o poprawę bytu przez zmianę zatrudnienia okazała się więc skuteczna.

Przeprowadzenie podwyżek w górnictwie, na kolejach, w hutnictwie, wytworzyło nowy problem w zakresie płac. Podwyżki objęły płace wszystkich zatrudnionych danej gałęzi. W ten sposób wytworzyły się dość znaczne różnice w wynagrodzeniu robotników i pracowników jednakowo wykwalifikowanych, a pracujących w różnych gałęziach przemysłu. Sprzątaczką na powierzchni w kopalni otrzymuje dużo więcej niż takaż sprzątaczką w sąsiadującej z kopalnią fabryką metalową. Podobnie maszynista w biurze huty ma się lepiej niż jej tak samo wykwalifikowana koleżanka, pracująca w biurze jakiejś tkalni. Stwarza to, a raczej pogłębia, poczucie niesprawiedliwości. Podwyżki tegoroczne będą musiały pociągnąć za sobą konieczność podwyżek we wszystkich dziedzinach pracy. W najbliższym czasie przewidywane są podwyżki płac personelu naukowego i urzędniczego.

Problem płac nie może figurować w żadnym wystąpieniu robotnika czy grupy robotników danego zakładu. Stawki zarobkowe zostały określone przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego i w tej dziedzinie ani dyrekcje ani

związki zawodowe nie przyjmują z zasady żadnych reklamacji. Zagadnienia płac nie są też nigdy poruszane na zebraniach związkowych, gdy zaś ktokolwiek wystąpi w tej sprawie, natychmiast zostanie stuszowany, a jego głos nie dojdzie nigdy do świadomości szerszego ogółu.

Reklamacje robotników muszą się sprowadzać do kwestii zaszeregowania, związanego z taką czy inną funkcją i określoną normą pracy. Sama wysokość normy również nie może być kwestionowana. Przy tak istotnych ograniczeniach zakresu inicjatywy robotników i związków zawodowych trzeba było stworzyć jakies konkretne pole działania związków zawodowych, usprawiedliwiające ich istnie-

KATALIZATORY

Wielka a niegodna pozadzroszczenia przygoda, w jaką wplątało się współczesne piarstwo w Polsce, wynika z przyjęcia przezeń nawskróś fałszywego założenia, narzuconego przez reżim, że ład (właściwie raczej beład) komunistyczny jest epoką budowania socjalizmu. I stąd jedno z najważniejszych zadań literatury — obrazowanie dzisiejszej rzeczywistości — ma być ujmowane jako realizm socjalistyczny. A przecież trudno o większą fikcję, niż taki realizm czegoś, co w danym wypadku wcale nie istnieje!

Zdawałoby się, zadanie nie do przyjęcia. Jeśli pisarz da prawdziwy realistyczny obraz rzeczywistości w polskiej Demokracji Ludowej — jego realizm będzie zaprzeczeniem socjalizmu; jeśli zaś zechce ustawić swych bohaterów i akcję w ramach socjalistycznego ustroju, utwor jego okaże się utopią, fantazją, niemającą nic wspólnego z realizmem współczesnego życia w Polsce.

Od czego jednak pomysłowość literacka, wspomóżona zresztą sugestią władzy reżimowej? Proszę przypatrzeć się, jak sobie radzą w kraju „procownicy pióra”. Wielu wykorzystuje z zapalem komunistyczne ujmowanie przeszłości Polski, uciekając się do swego rodzaju malarskiego efektu. Jak uwydatnić najlepiej jasne części obrazu? Umieszczając je — nieprawdaż — na bardzo ciemnym tle. W każdej niemal powieści tak zwanego realizmu socjalistycznego znajdziemy rozdziały czy ustępy, w których przeszłość Polski niepodległej namalowana jest w ponurych barwach, czarniejszych od smoty z piekielnego kotła, tak odstraszających, że na ich tle rzeczywistość dzisiejsza wyda się prawie jasna.

Do tego sposobu wydobywania kontrastów za pomocą zniekształcania historii uciekają się głównie młodzi literaci, Starsi, którym bywa niezręcznie „wałat duraka”, czyli udawać naiwnych i wypisywać głupstwa, obrydlive banialuki o czasach, które opamiętali własną dojrzałą świadomością, chętniej sięgają do innego

nie. Tym polem stały się „sprawy bytowe”. W zakresie tych spraw, związanych z bezpieczeństwem i higieną pracy, zaopatrzeniem stołówek i w ogóle funkcjonowaniem Organizacji Zaopatrzenia Robotniczego, można obserwować nacisk dołów robotniczych. Tutaj powstają widoczne dla wszystkich konflikty pomiędzy przedstawicielami związków zawodowych, popychanymi przez dół robotniczy, a dyrekcjami przedsiębiorstw, przeprowadzającymi oszczędności, nakazane z góry. O te sprawy bytowe odbywają się nieraz namiętne dyskusje w komisjach planowania, przedstawicielach zaś związków nachodzą stale z interwencjami Ministerstwo Pracy i poszczególne ministerstwa przemysłowe.

LITERACKIE

„tryku”. Nie stronią mianowicie od dramatycznego nawet obrazowania dość realnej, dość „nagiej” rzeczywistości współczesnej, ale winę za istniejące w niej zło zrzucają na tak zwanego wroga ludu. Postać tę autor włącza do swych reali — dla czytelnika jednak jest to najwyraźniej twór czysto imaginacyjny. Postępowanie się z nim ma za cel sprawienie, by realne tło dzisiejszego życia, wielce niepodobne do socjalistycznego ideału, zostało zaznaczone, i by jednocześnie stało się czymś dalekoplanowym; by uwaga czytelnika skoncentrowała się na „wrogu ludu”, spiskującym przeciwko władzy i instytucjom „demokracji ludowej”.

W świeżym, bardzo ładnie, jak to potrafi K. Brandys, podanym obrazku spotykamy się znów z takim „katalizatorem”, sprowadzaczem uwagi czytelnika na inne punkty, niż nieznosne chropowatości bytowania mas polskich. W szkicu p. t. „Pan z laską” mamy do czynienia z dosadnie realistycznym opisem piekielnego tłoku w pociągu, ządzającym do Warszawy. W przedziale nie sposób się poruszyć, stopnie nawet zajęte są do ostatniego centymetra. Chciałoby się powiedzieć: realne widmo podrzży za czasów okupacji. Ale nie — rzecz dzieje się obecnie. Dla autora nie jest jednak ważne, że w dziesiątym roku „ludowych rządów” lud korzystać musi z tak haniebnych wygód transportu. Uwagę poróżnych i czytelnia skupta autor przy dziwnej postaci „pana z laską”, pasażera, jak się okaże w toku bardzo intrygującego opowiedzianej akcji, sobka. Jest on obcy, niezyciwy dla gromady. I ukara-ny wkrótce w zabawny sposób przez tę właśnie stłoczoną, ledwo zipiącą w ścis-ku, solidarną gromadę.

Mechanizm pisarza działa świetnie: realizm dzisiejszej rzeczywistości stał się niewinnym tłem, punkt centralny zajęły niesympatyczny pan z laską.

Czy na długo? Nie sądzimy.

Jeśli tłum podróżnych z tego obrazka ma być zbiorowością żywych ludzi, to po

ECHA... ECHA...

WSPÓLPRACA POLSKO-CZECHOSŁOWACKA

Ogłoszona w poprzednim zeszycie naszego pisma wymiana listów między przywódcami socjalistycznymi Polski i Czechosłowacji wywołała duże zainteresowanie i liczne odzewy czytelników. Jedną z takich reakcji jest list A. Kossowskiego, górnika z Pas de Calais, który pisze:

„Słusznie podchodzicie do zagadnień przyszłej współpracy polsko-czechosłowackiej. Czy jednak nie wartoby już teraz poruszyć zagadnienia współpracy Polski i Litwy oraz przyszłej wolnej Ukrainy? Żeby już w zarodku stworzyć podwaliny trwałej współpracy tych narodów w środkowo-wschodniej Europie. Nasuwa mi się myśl: gdyby ta współpraca istniała między Polską, Czechosłowacją i Litwą zaraz po tamtej wojnie, to napewno oblicze tych krajów inaczej by dzisiaj wyglądało i — kto wie — możeby tych nieszczęść z 1939 r. nie bylo”.

Napewno warto o tych sprawach myśleć, ale wydaje się nam, że trzeba przede wszystkim przepracować do końca i ustalić pogląd na sprawę przyszłych stosunków polsko-czechosłowackich, bo tu znajduje się centralny węzeł całego układu stosunków w środkowo-wschodniej Europie.

MADRYCKIE PIELGRZYMKI

Nasz czytelnik K. Wiśniewski z Tuluzy jest głęboko zaniepokojony manifestacjami przyjaźni niektórych czynników polskich z Hiszpanią generała Franco. Stykając się na swym gruncie z hiszpańskimi emigrantami musi wysłuchiwać wiele gorzkich zarzutów oskarżeń o faszystowskie tendencje polskiej emigracji. Pisząc o tym K. W. zauważa w związku z wyjazdami generała Andersa do Hiszpanii:

„... bo gdyby to generał Anders robił z pobocności, toć przecież nie musiałyby świat o tym wiedzieć. Do kościoła złożyć hold Bogu idzie pielgrzym bez reklamy i krzyku. Reklama jest potrzebna dla polityki i nie mogą skutecznie odeprzeć zarzutów pod naszym adresem, że chcemy robić politykę w duchu reżimu generała Franco, czyli zamienić stekierkę na fikcję”.

Taka reakcja nie jest odosobniona i miejmy nadzieję, że po uporządkowaniu funkcjonowania Rady Trzech i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej manifestacje, rażące każdego demokrate, nie będą miały więcej miejsca ze strony osób które włączyły się do demokratycznej organizacji polskiego wychodźstwa.

wyjściu z wagonu (i z ram skończonego opowiadania) zaczną oni rozprostowywać zdrewniałe członki i kłac na cięty brak prymitywnych wygód na kolejach, i tak samo jak czytelnik dojdą do wniosku, że winę za to ponosi z pewnością nie pan z laską... N. Z.

Z obrad Unii Socjalistycznej

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY UNII Socjalistycznej Środkowo-Wschodniej Europy, które odbyło się 19-20 grudnia ubiegłego roku w Amsterdamie jednocześnie, z obradami Rady Międzynarodówki Socjalistycznej, zostało poświęcone omówieniu stanowiska Unii wobec prądu zdążającego do t. zw. koegzystencji pokojowej między Wschodem i Zachodem, oraz ocenie „nowego kursu” polityki komunistycznej i podsumowaniu jego wyników. Uchwały o koegzystencji zostały zakomunikowane Radzie Międzynarodówki. Rezolucje, przyjęte przez egzekutywę Unii, brzmią, jak następuje:

1. W sprawie koegzystencji

Unia Socjalistyczna Środkowo-Wschodniej Europy uważa za swój obowiązek stwierdzić, że:

1) tendencje do urzeczywistnienia pokojowej koegzystencji między Wschodem i Zachodem nie powinny osłabiać ideologicznej i politycznej ofensywy przeciwko komunizmowi i sowieckiemu opanowaniu krajów Środkowej i Wschodniej Europy;

2) koncepcje koegzystencji między Wschodem i Zachodem nie mogą zawierać pośredniej lub bezpośredniej akceptacji obecnego podziału Europy i ujarzmienia przez Sowiety krajów środkowo-wschodniej Europy;

3) odbudowanie wolności i narodowej niepodległości krajów znajdujących się za żelazną kurtyną musi pozostać celem polityki wolnego świata i w szczególności wolnego ruchu robotniczego;

4) kiedy kraje zachodnie zamierzają oprzeć swój stosunek do Rosji Sowieckiej na podstawie „nowego kursu” polityki komunistycznej, powinny one żądać, by kontrolowane przez Sowiety rządy przynajmniej zaprzestały traktowania swej polityki gospodarczej jako tajemnicy państwowej i publikowały wszystkie dane, dotyczące ekonomiki tych krajów. Tajemnica pokrywa tutaj systematyczny wyzysk ludności pracującej i całe narody przez imperializm sowiecki.

2. Wycieczki i delegacje za kurtynę

Unia Socjalistyczna zwraca uwagę bratniej partii socjalistycznych na następujące sugestie:

1) Wysyłając delegacje do krajów, opanowanych przez Sowiety, partie zachodnio-europejskie powinny podkreślać swe stanowisko, iż takie wizyty nie mogą być uważane za akceptację komunistycznych rządów w danym kraju. Stanowisko to winno być podawane do wiadomości lu-

dów znajdujących się za żelazną kurtyną.

2) Zachodnio-europejskie partie socjalistyczne powinny wykorzystywać te nowo powstające kontakty dla podnoszenia żądań uwolnienia uwięzionych socjalistów i innych więźniów politycznych oraz większych swobód dla obywateli.

Na tej tylko drodze można uniknąć nadużywania podobnych wizyt — jak to miało miejsce w przeszłości — przez reżimy komunistyczne w celu łamania w społeczeństwach ducha oporu przeciwko totalitarnym rządóm.

Wobec przybywających na zachód wycieczek i delegacji z krajów podsowieckich wolny świat winien żądać, by warta została swoboda podróży nie tylko dla aktywistów komunistycznych, troskliwie wyselekcjonowanych, lecz dla wszystkich. Należy przy tym dołożyć starań, by wycieczki takie posiadały pełną swobodę ruchów bez nieustannego nadzoru komunistycznych „przewodników”.

3. W sprawie „nowego kursu”

Ogłoszenie nowego kursu w ZSSR i krajach środkowo-wschodniej Europy jest wynikiem głębokiego kryzysu całej gospodarki komunistycznej. Nacisk polityczny konsolidującego się świata zachodniego, jego stylu życia i poziomu zaspokajania potrzeb ludności, spotęgował jeszcze konieczność wejścia przez komunistów na nowe drogi polityki gospodarczej. Ujawniło się to ze szczególną siłą w krajach środkowo-wschodniej Europy, gdzie sami komuniści wyznali, iż zrównanie poziomu życia między wschodem i zachodem Europy stało się palącą potrzebą polityczną.

Nową politykę komunistów cechuje minimalizm ustępstw na rzecz potrzeb człowieka, wahania i zygzaki, poza którymi kryje się wyraźna tendencja nawrotu do klasycznych metod komunizmu. Występuje to ze szczególną jaskrawością przy porównaniu przejawów nowego kursu w różnych krajach orbity sowieckiej. Wszędzie jednak wyraźnie występuje komunistyczne usiłowanie zachowania nienaruszonej dyktatury i całego systemu terrorystycznej władzy. Uwolnieniu kilku obywateli obcych państw, czy wypuszczeniu z więzienia Anny Ketly towarzyszy we wszystkich krajach środkowo-wschodniej Europy zajadła kampania antysocjalistyczna, którą koronują areszty i drakońskie wyroki na dawnych działaczy socjalistycznych w Czechosłowacji. Przeprowadzone ostatnio w kilku krajach t. zw. „wybory” wyznaczonych z góry i jedynych kandydatów nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do perspektyw zmian w

tym pewniejszy być może poparcia dzierżawcy kierunku nawrotu do elementarnych swobód demokratycznych.

Masy pracujące krajów poddanych dyktaturze komunistycznej nie mogą oczekiwać istotnej poprawy bytu bez:

1. Odbudowania niepodległości narodowej i odzyskania pełnych swobód demokratycznych, i w pierwszym rzędzie swobody stowarzyszeń;

2. Zniesienia wyzysku krajów środkowo-wschodniej Europy przez ZSSR, który budując t. zw. Organizację Wzajemnej Szczytu. Z przyjściem do władzy w U.S.A. Pomocy i Współpracy Gospodarczej - KOMEKON — otrzymał za jej pośrednictwem pełną kontrolę nad życiem gospodarczym poszczególnych krajów;

3. Zdecentralizowania aparatu gospodarczego i wprowadzenia rzeczywistego samorządu w zakładach pracy, oddanych robotnikom do eksploatacji na zasadach demokratycznej spółdzielczości;

4. Oddania ziemi pracującym na roli, pozostawiając chłopom pełną swobodę wyboru prywatnej czy spółdzielczej formy uprawy ziemi i zastąpienia państwowych gospodarstw rolnych, scentralizowanych przez system spółdzielni rolnych o wewnętrznej organizacji demokratycznej.

Omówieniu tej rezolucji poświęcamy artykuł specjalny, zamieszczony na str. pierwszej.

BAO-DAI I GWATEMALA

Oto dwie nazwy, które stały się symbolami zjawisk najbardziej groźnych dla przyszłości świata zachodniego. Wysunęcie na scenę eks-cesarza Indochin, reprezentującego epokę feudalizmu i przywilejów kolonialnym, dzielonych z garską autochtonów, kosztowało Francję sześć lat wojny i klęskę, która otwiera komunistom wrota do zawładnięcia całym Viet-Namem. A wszystko, by nie dać Viet-namczykom obiecaną niepodległości, by zachować stosunki kolonialne. Teraz po usamodzielnieniu Viet-Namu źródła tego oporu ujawniają się w całej nagoci. Pierwszym, odnotowanym przez prawniczą prasę francuską, skutkiem usamodzielnienia południowego Viet-Namu jest stracenie przez francuski przemysł włókienniczy najlepszego rynku zbytu. Przemysł amerykański i japoński ofiarowują towary po cenach, uniemożliwiających konkurencję francuską nawet przy najwyższych premiach eksportowych. A więc dla zachowania wygodnych, zmonopolizowanych rynków odmawiano Viet-Namowi niepodległości w ramach Unii Francuskiej, by dać ją dopiero po przegranej wojnie.

To samo zjawisko w innym nieco wariantcie na terenie Gwatemali. W imieniu interesów potężnego trustu kapitalistycznego przeprowadzono interwencję w wewnętrzne życie państwa, rząd Stanów Zjednoczonych zaś udzielił zamachowcom pułkownika Armasa pełnego poparcia. Prasa donosi dzisiaj, że nowy rząd oddał United Fruit Company tereny tej firmy rozparcelowane w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej pomiędzy chłopów. Sens społeczny wydarzeń w Gwatemali nie mógł być uwypuklony w sposób bardziej plastyczny. Skutki zaś społeczno-polityczne nie podlegają nawet dyskusji. Pogłębiła się wrogość wszystkich krajów Ameryki Południowej do U.S.A., w oczach mas ludowych Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stały się symbolem drapieżnego kapitalizmu i wyzysku

ludzie pracy. Czy trzeba lepszej pożywką dla komunistycznej propagandy w tych krajach?

Bao-Dai i Gwatemala — to dziś zjawiska ujawniające całą bezpłodność koncepcji walki z komunizmem na drodze podtrzymywania reakcji społecznej w walce przeciwko masom ludowym, które szukają wolności i sprawiedliwości. A jednocześnie powstanie tych zjawisk wskazuje, że klasy posiadające, zarówno w Europie, jak w Ameryce, nie potrafią znaleźć innych sposobów dla rozwiązania palących zadań dnia.

Jakąż żagiew nienawiści rozpalila prawica francuska przeciwko premierowi Mendes France, gdy odważył się on nie tylko zbilansować klęskę polityki baodajskiej w Genewie, lecz również przystąpić do skierowania na inne tory polityki Francji wobec Tunisu, Algieru i Maroka?! Wczytując się w namiętne perory przedstawicieli francuskich klas posiadających i wyzwiska pod adresem Mendes France'a, gdzie określenie „likwidator francuskiego imperium” należy do najbardziej niebezpiecznych, staje się jasne, że nie ma dla francuskiej prawicy innej drogi rozwiązania spraw, wynikających z przebudzenia ludów kolonialnych, jak tylko ekspedycja karna. Ludzie ci zachłystując się pseudo-patriotyczną frazeologią zapominają o drobiazgu, że wojny kolonialne nie znajdują już poparcia społeczeństw żadnego państwa Zachodu, a zwłaszcza ludu francuskiego.

Podobnie w polityce dzisiejszego rządu „wielkiego byznesu” w USA. Na każdym kroku obserwujemy szukanie przezeń do współpracy najbardziej reakcyjnych elementów. Tendencja ta, skrepowana w stosunku do narodów niepodległych, nie maskuje się nawet wobec narodów, ujarzmionych przez komunistów.

Im bardziej rząd jakiś jest prawicowy, wiernie spełniający nakazy kapitalistów,

siejszych rządów Stanów Zjednoczonych. Gdzie zaś wszechwładza kapitału została zachwiana, faworytami okazują się ruchy chrześcijańsko-społeczne, przyjmujące na się historyczne zadanie przedzielenia żywota kapitalistycznego „ladu”.

W polityce „wyzwolenia” narodów środkowo-wschodniej Europy nie nieznaczące w tym rejonie ruchy chrześcijańsko-społeczne ustępują pierwszemu miejscu tylko jeszcze skrajniejszej reakcji, wylęgłej w rozmaitych krajach pod skrzydłami ia-

szyzmu. Z przyjściem do władzy w U.S.A. dzisiejszej ekipy rządzącej tendencja ta wzrosła do tego stopnia, że musi rodzić w sferach demokratycznych największe obawy.

Baudaizm i gwatemalaizm są nie tylko symbolami bezradności klas posiadających wolnego świata, ale również groźnym ostrzeżeniem dla narodów, które walczą z dyktaturą komunistyczną nie po to, by zamienić ją na rządy Bao-Dai'ów czy Armas'ów. R. N.

**TRUDNO ROZPOCZYNAĆ NOWY ROK Z PUSTĄ KASĄ,
NIKT NAM NIE POMOŻE LEPIEJ NIŻ SUMIENNY PRENUMERATOR**

UNIWERSYTET KORESPONDENCYJNY

Na zjeździe PPS w Belgii wyłoniła się dyskusja o potrzebie i możliwościach zorganizowania na wychodźstwie korespondencyjnych kursów społeczno-politycznych. Idea powołania do życia takiej instytucji spotkała się z gorącym przyjęciem delegatów rozmaitych ośrodków robotniczych w Belgii i postanowiono zwrócić się do redakcji Światła z propozycją opublikowania odpowiedniego projektu. Ankieta w tej sprawie wśród głównych ośrodków, skupiających polskich robotników i czytelników „Światła”, może dać materiał orientacyjny dla oceny, czy projekt da się zrealizować. Czyniąc zadość propozycji, sformułowanej przez zjazd PPS w Belgii, publikujemy zarys projektu powołania do życia Korespondencyjnych Kursów Społeczno-Politycznych.

**

W masie polskiego wychodźstwa znajduje się wielka ilość robotników i pracowników umysłowych, pragnących pogłębiać swą wiedzę i rozszerzać horyzonty myślenia. Zaspokoić te pragnienia w istniejących warunkach jest niezmiernie trudno. Brak dostatecznego opanowania obcych języków utrudnia samodzielną lekturę. Nie ma przewodników samokształceniowych, nie ma dość książek i podręczników polskich. Pojedynczemu człowiekowi nie sposób pokonać przeszkody na drodze samouctwa.

Można temu zaradzić tylko metodą samopomocy przez zorganizowanie odpowiedniego ośrodka samokształceniowego. Rozrządzenie polskiego wychodźstwa po świecie wskazuje, że najlepszą, a nawet jedyną, formą takiej pracy winien być uniwersytet korespondencyjny, połączony z poradnią dla samouków i biblioteką ruchomą niezbędnych książek i podręczników.

Organizacja uniwersytetu korespondencyjnego musiałaby objąć z jednej strony grono wykładowców, z drugiej zaś słuchaczy. Jednych i drugich nie powinno zabraknąć. Napewno jednak duże trudności powstaną przy realizowaniu pracy. W obecnych warunkach trudno liczyć na pomoc z zewnątrz. Trzeba więc oprzeć się na zasadach samopomocy i samowystarczalności finansowej.

Przy takim założeniu nie można zaczynać od szerokiego wachlarza wykładów. Należałoby rozpocząć pracę od paru — czterech do sześciu — wykładów, obejmujących problemy najbardziej aktualne dla robotnika i pracownika polskiego, który chce zachować łączność z życiem kraju i zdobyć pełną orientację w życiu społeczno-politycznym kraju swego wychodźstwa. Historia ruchów społecznych w Polsce, formy ruchu robotniczego (związki zawodowe, partie, spółdzielczość), wiadomości o Polsce przedwojennej i dzisiejszej — oto tematy, które mogłyby stanowić start korespondencyjnych kursów społeczno-politycznych. Przedmioty te należałoby traktować w popularnych cyklach wykładowych dwu-trzymiesięcznych, obejmujących sześć do dziesięciu wykładów, jeden na tydzień w objętości czterech stron maszynopisu. Z czasem można będzie rozszerzyć program przez dodanie wykładów z dziedziny literatury polskiej i światowej oraz z historii sztuki. Rozumie się, przy rozrzeszaniu programu wykładów zasadniczych należy uwzględnić zainteresowania słuchaczy, przeprowadzając uprzednio odpowiednią ankietę.

Licząc się z możliwościami wysiłku umysłowego człowieka, pracującego w fabryce czy warsztacie, trzeba przyjąć zasadę, że każdy słuchacz może zapisać się na dwa przedmioty, czyli miałby co tydzień do opanowania najwyższej materiał jednego lub dwu wykładów.

Koszt uruchomienia korespondencyjnych kursów musiałby wynosić około 150.000 franków francuskich na pierwsze trzy miesiące. Gdyby rozpocząć pracę od 50 słuchaczy, pokrycie kosztów wymaga-

łoby więc od każdego z nich opłaty 500 franków miesięcznie za jeden wykład tygodniowo, lub 1.000 fr. za dwa i ćwiczenia powtórkowe, opracowane przez słuchaczy i poprawiane przez wykładowców. Nie jest to kwota zbyt wysoka dla człowieka zarobkującego normalnie. Trzeba jednak przewidywać stosowanie zniżek, a nawet obswugę bezpłatną słuchaczy niezarobkujących. Byłoby to możliwe jednak tylko przy skupieniu najmniej 50 słuchaczy, wpłacających po 1.000 fr., lub 100 wpłacających po 500 fr. miesięcznie. Wydaje się przy tym, że byłoby wiele pożądane pobierać również wpisowe, a kwoty, osiągnięte z tego tytułu, obrócić na fundusz biblioteczny i utrzymanie poradni samouków.

Tak więc idea kursów korespondencyjnych, lub, jak się to uwarło nazywać, uniwersytetu korespondencyjnego, jest słuszną i możliwą do zrealizowania. Zespół „Światła” chętnie podjąłby się z TUR-

Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego roli organizatora tej instytucji, ale rzecz w tym, czy znajdzie się dostateczna ilość słuchaczy, zdecydowanych pokryć koszty rozpoczęcia pracy i jej kontynuowania. Na to — niech dadzą odpowiedź nasi czytelnicy.

**

Jeśli sprawa ta was interesuje, napiszcie zaraz kartkę pocztową pod adresem redakcji „Światła”, odpowiadając na dwa pytania:

1. Czy zostalibyście słuchaczem takich Kursów Korespondencyjnych?

2. Czy moglibyście wziąć na siebie obowiązek opłacania wykładów?

Z osobami, które odpowiedzą na te pytania, nawiążemy kontakt listowy.

Wydarzenia — Fakty — Komentarze

W KRAJU

PRZYWILEJE I KORUPCJA łączą się nierozdzielnie z każdym posunięciem polityki komunistycznej. Nawet w najbardziej słuszych zarządzeniach reżimu znajduje wyraz zabezpieczenie przywilejów aktywistom i stwarzanie pola dla korupcji. Tak się ma między innymi sprawa z wchodzącym w życie 1 stycznia r. b. postanowieniem o wypłaceniu pracownikom zasiłków z racji urodzin dziecka lub nieśczęśliwego wypadku.

Wprowadzenie doraźnej pomocy ludziom, stojącym wobec konieczności pokrycia nagłych zwiększonych wydatków jest niewątpliwie pozytywne. W wielu krajach dawno już zorganizowano taką pomoc. W Polsce jest ona tym ważniejsza, że zarobki stoją bardzo nisko i każdy nowy wydatek doprowadza budżet robotniczy do katastrofy. Można więc tylko przyklasnąć nowemu zarządzeniu. Niestety i tutaj mamy do czynienia z premiowaniem komunistycznej elity i stwarzaniem nowego środka nacisku na ludzi pracy.

Pomoc doraźna nie jest powszechna, jak w krajach demokratycznych, lecz przeznaczona tylko dla członków Związków Zawodowych. Więc nawet nie dla wszystkich robotników, gdyż, jak wiemy, około 800 tysięcy robotników nie należy do Związków. Pomoc więc doraźna staje się dodatkowym środkiem zapędzania ludzi pracy do reżimowej organizacji.

Pomoc doraźna jest zróżnicowana: od 200 do 400 zł. z racji urodzin dziecka i od 400 do 2.200 zł. w razie nieśczęśliwe-

go wypadku. Zróżnicowanie to nie stoi w związku z większą potrzebą otrzymującego zapomogi. Większe zapomogi otrzymywać będą ci, którzy płacą większe składki do Związku, a więc zarabiają więcej. A przecież jasne, że większa potrzeba zapomogi jest napewno u tych, których zarobki są mniejsze.

Zamiast więc zrealizowania idei samopomocy społecznej, wyrównującej choćby częściowo różnice w zarobkach, mamy typowe zastosowanie zasad kapitalistycznego ubezpieczenia prywatnego. Ale inaczej aktywiści mogliby poczuć się „pokrzywdzeni”. Oni przecież dzisiaj zarabiają najlepiej i siłą rzeczy potracą się im najwyższe składki związkowe. Otrzymują więc jeszcze jeden przywilej korzystania z najwyższych zasiłków doraźnych.

AKCJA SKUPU ZBOŻA i innych artykułów rolniczych przez państwo jest terenem ostrej walki chłopów z reżimem. Niskie ceny skupu i przymus dostaw przypomina zbyt blisko hitlerowski rabunek wsi przy pomocy kontyngentów. Próżno więc komuniści oblekają akcję skupu w patriotyczne hasła. Nie mogą i trąszyć zmienić głębokiego i słusznego poczucia ludności, że ma tutaj do czynienia z oszustwem i gwałtem.

W tym stanie rzeczy reżimowe plany skupu muszą się kończyć mniejszym lub większym fiaskiem. W roku bieżącym reżim, zachęcony powodzeniem pierwszych tygodni, przesunął ustawowy termin zakończenia akcji skupu z 30 listopada na 15 października. W miarę, jak tempo skupu słabło, przestawano mówić o wykonan-

niu planu skupu przed terminem. Ale minął termin ustawowy i akcja skupu się nie zakończyła. Do dnia 12-go grudnia wykonano zaledwie 81,3 proc. planu.

O całkowitym niepowodzeniu planu skupu świadczy fakt świadomego fałszowania statystyk przez Państwowy Urząd Skupu. I tak na przykład wg. oficjalnych danych *wszystkie* powiaty woj. bydgoskiego wykonały plan skupu co najmniej w 90 proc. Tymczasem woj. bydgoskie jako całość — wykonało ten sam plan skupu tylko w 77,7 proc. Według jakich praw matematyki tego rodzaju dane statystyczne są możliwe — pozostaje tajemnicą statystyków reżymowych.

Rzecz charakterystyczna, że na szarym końcu akcji skupu zboża wloką się folwarki państwowe — osławione PGR-y. Najgorzej przebiega skup w woj. wrocławskim, szczecińskim i koszalińskim — to jest w tych województwach, gdzie procent ziemi, która należy do PGR-ów jest największy.

UPADEK RADKIEWICZA wiąże się z serią sensacyjnych rewelacji J. Światła, b. podpułkownika Bezpieki, ujawnionych w prasie zachodniej i na antenach Radia „Wolna Europa”. By uniknąć publicznego skandalu, reżim umieścił narazie Radkiewicza w PGR-ach jako ich ministra. Stamtąd będzie go można całkowicie usunąć w cień bez większego rozgłosu.

Jednocześnie, korzystając z okazji, przeprowadzono reorganizację policji politycznej zgodnie z szematem przyjętym w ZSRR po upadku Berii. T. zw. Rada Państwa dekretem z dnia 7. XII. 54 r. zniósła Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Na jego miejsce powołano do życia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które przejęło część kompetencji dawnej Bezpieki, oraz Komitet do Spraw Bezpieczeństwa, który ma się skoncentrować na walce ze szpiegostwem, dywersją i podziemiem, zapewniając istnienie reżimu i partii. Tak przeorganizowana Bezpieka w niczym nie zmienia swego charakteru organu terroru i gwałtu wobec ludności.

ZACIĄG PIONIERSKI młodzieży do PGR-ów rozpoczął się we wrześniu r. ub., kiedy Zarząd Główny ZMP wydał apel do młodzieży, aby zgłaszała się na ochotnika do pracy przy zagospodarowywaniu ugorów i odlogów w PGR-ach. Wyniki tego apelu były nadzwyczaj miszerne. Według oficjalnych danych, w ciągu trzeciego miesiąca „zgłosiło się” niewiele ponad 5.000 pionierów. Jeśli uprzytomnimy sobie, że w Polsce jest ponad 6.000 państwowych gospodarstw rolnych, to wypada mniej niż jeden pionier na każdy państwowy folwark.

Ale nie koniec na tym. Wysyłani przymusowo do PGR-ów „pionierzy” masowo

uciekają z powrotem do dawnych miejsc zamieszkania. Warunki pracy, jakie zastali w PGR-ach, okazały się niemożliwe do wytrzymania. Młodzie robotnicy nie otrzymali przyzwoitych i ciepłych mieszkań. Kazano im często nocować pod namiotami, albo w zrujnowanych szopach z reguły po kilku lub kilkunastu w jednym pomieszczeniu. O osmiogodzinnym dniu pracy nikt nie mógł marzyć. Nie dano im ani smacznego ani dostatecznego pożywienia. Brud w stołówkach, brak naczyń i nakryć stołowych, a nawet stolików do siedzenia stał się regułą ich życia.

Takie stosunki zbyt głęboko wkorzeniły się, by mogła je odmienić wydana świeżo ustawa o dodatkowych uposażeniach i pożyczkach dla pionierów, którzy zechcą osiedlić się na stałe w PGR-ach. Trzebaby zmienić cały system organizacji pracy i przywrócić robotnikom możliwość obrony swych interesów przez niezależne organizacje. Tego dyktatura nie potrafi dokonać.

Zaciąg pionierski musi trwać, bo PGR-om niezbędni są nowi robotnicy. Ten reżen, stale powtarzający się w prasie komunistycznej, przypomina o istnieniu jednej jeszcze kwestii zasadniczej: co się dzieje z maszynami i całą tak wystawianą mechanizacją rolnictwa. Kilkuletni wysiłek przemysłu budowy maszyn utrpiono w PGR-ach i kolchozach, a wciąż odczuwa się brak rąk roboczych na wsi. Traktory, żniwiarki i inne maszyny rolnicze toną jak w trzęsawisku.

PRZED ZJAZDEM Z.M.P ujawnił się nikły udział młodych robotników w szeregach tej organizacji. Procent robotników wśród członków Z.M.P. spadł w ciągu pięciu lat z 40 do poniżej 25 proc.

Prasa reżymowa pełna jest artykułów, atakujących dotychczasową działalność polskiego komsomolu. Uskarża się powszechnie na nudę na zebraniach młodzieżowych, na obojętność członków i na dwulicowość. Bo członkowie na zebraniach deklarują się, jako gorliwi zwolennicy komunistycznego światopoglądu, gdy tymczasem prywatnie na codzień wygłaszają opinie, które w ZMP uchodzą za herezje. Wszystko to świadczy, że wsiłki reżimu, dążące do skomunizowania młodzieży, nie odniosły żadnego skutku.

Jak zawsze, komuniści szukają ratunku w zmianach personalnych i „podciągnięciu” aparatu organizacyjnego. Odsunęli więc dotychczasowego przewodniczącego Piławkę i zastąpili go przez H. Jaworską. Zapowiadają zaostrezenie dyscypliny i usprawnienie organizacji. A przecież istota sprawy leży w innej całkiem płaszczyźnie. Organizacja, która głosiła hasła i wychowuje młodzież w duchu obcym społeczeństwu i dla spraw przez społeczeństwo znienawidzonych, nie może przyciągać młodzieży i wiązać jej serc i umysłów.

NATURALNY PRZYROST SIŁY ROBOCZEJ — to jest tych, co ukończyli 16 lat życia — nie przekroczy w r. 1955 80.000. Liczbę taką podało trzeciego stycznia radio reżymowe w Warszawie. Stwarza to dla reżimu bardzo poważny problem zapewnienia dostatecznej obsługi nowych fabryk i kopalni. W ciągu ostatnich dwóch lat ilość robotników przemysłowych wzrastała przeciętnie o 300.000 rocznie. Dziś nie ma już rezerw na wsi na uzupełnienie siły roboczej w fabrykach. Stąd coraz to nowe apele do biurokracji, by porzuciła pracę przy biurkach i szła do fabryk. Stąd gorączkowe przerzucanie młodzieży ze wsi do fabryk i z powrotem z fabryk na wieś. Reżym, jak przysłowiowy człowiek w nieogrzewanym pokójku, usiłuje przykryć zbyt krótką kołdrą. Ale gdy przykryje ramiona, wieje mu w nogi. Gdy przykryje nogi, marzną mu ramiona. Oto skutki rażącego planowania po powrocie Minca z Moskwy w roku 1950, gdy narzucono mu nowe wyższe wskaźniki rozwoju ciężkiego przemysłu.

KOBIETA MAJĄCA DZIECI jest w Polsce istotą najbardziej godną pożałowania. Aby utrzymać rodzinę, musi pracować podobnie jak mąż poza domem. Z'obki i przedszkola umożliwiają jej opuszczanie domu na 9-10 godzin. Po powrocie jednak z pracy czeka ją jeszcze harówka domowa. Wszystkie zajęcia gospodarskie i z dziećmi, którymi trzeba się zaopeczkować, umyć, uożyć do snu. W ten sposób dzień roboczy kobiety wynosi faktycznie czternaście czy więcej godzin na dobę.

Ten stan rzeczy staje się coraz bardziej niemożliwy do zniesienia i stanowi jeden z najpotężniejszych czynników nacisku całego świata pracy w kierunku radykalnego podniesienia płac.

SUKCESY KATOLICYZMU w Kraju są czasem bardzo wątpliwej wartości. Podkreślił to słusznie „Poseł Ewangelicki”, wychodzący w Londynie organ polskich ewangelików, podnosząc, że nagłe powiększenie ilości kościołów katolickich na Ziemiach Odzyskanych, czym szczyci się propaganda rzymsko-katolicka... a Polakom-ewangelikom pozostawiono łaskawie małą kaplicę na Ogródowej, wobec czego większe uroczystości kościelne muszą się odbywać na cmentarzu z braku miejsca w kaplicy”.

Widać nasz kler uważa, że, gdy okoliczności pozwalają, metody bolszewickie również nie są do pogardzenia.

WŁODZI — największym mieście robotniczym w Polsce — powstaje obecnie nowy gmach Teatru Narodowego. Główna sala przewidziana jest na 2.500 widzów. Poza tym teatr łódzki wyposażony będzie; w najnowocześniejsze urządzenia techniczne. W Teatrze Narodowym w Łodzi mieścić się będzie również opera.

NA WYCHODZTWIE

NOWA ORGANIZACJA SKARBU NARODOWEGO we Francji może się stać punktem orientacyjnym na zakręcie życia polskiej emigracji, na którym znajduje się ona obecnie. Przyjęcie zasad szerokiej demokracji w życiu wewnętrznym oraz oddanie pełnej decyzji o użytkowaniu zbieranych funduszy samemu płatnikowi, działającym poprzez swobodnie wybrane organy Skarbu Narodowego, usuwa wszelkie przeszkody, stojące dotychczas na drodze do powszechnego włączenia się wszystkich emigrantów polskich w szeregi tej organizacji.

Konsekwencje takiego postawienia sprawy i zerwania z „dekretowymi” formami ogólnopolskiej organizacji wychodźstwa sięgają bardzo daleko i głęboko. Odezwa, zawiadamiająca o przeorganizowaniu Skarbu Narodowego we Francji, mówi, że legitymacja Skarbu Narodowego stanie się legitymacją emigranta politycznego. Hasło bardzo słuszne i zarazem ambitne. Oznacza to bowiem, że mamy przed sobą wysiłek w kierunku skupienia w jednym ośrodku całej politycznie myślącej części emigracji. Wyodrębnienia jej z masy biernej i uaktywnienia na polu pracy ogólnonarodowej. Jeśli ten plan zostanie uwiecniony powodzeniem, polskie życie polityczne i ideowe na wychodźstwie otrzyma wyraźne oznaczenie teren, z którego czerpać będzie soki żywotne, a jednocześnie stworzona zostanie baza skutecznego oddziaływania na politycznie biernych lub zniechęconych.

Bodaj by się tak stało! Wszystkie możliwości stoją otworem pod jednym warunkiem, by idee, wyrażone w odezwie, podbisaniej przez ludzi najrozmaitszych poglądów i by zapowiedzi zmian organizacyjnych zostały wiernie i lojalnie zastosowane w praktyce. Demokracja polska poprze ten wysiłek z całą mocą.

Z RACJI ROZŁAMU W P.S.L. musimy stwierdzić, że jesteśmy przeciwnikami rozłamów nawet w ośrodkach nam wrogich. Rozwój polskiego życia politycznego na wychodźstwie drogą „pączkowania” i oddzielania się coraz to nowych formacji uważamy za zjawisko patologiczne. Tym bardziej nie cieszymy się rozdźwiękami, które występują na jaw w środowisku PSL. Chcielibyśmy widzieć

polSKI ruch ludowy jednolity, postępowy, demokratyczny, zdolny do współpracy z ruchem robotniczym na zasadach pełnej równości i wzajemnego zrozumienia.

Niestety, postawa ideowa i taktyka polityczna niektórych reprezentantów polskiego ruchu ludowego na wychodźstwie dają wyraz najgorszym tradycjom tego ruchu w czasach przedwojennych. Obserwujemy z najwyższym niepokojem staczanie się coraz bardziej na prawo i wiązanie się z reakcyjnymi klerykałno-obskurackimi elementami. W niektórych miejscowościach Francji i Belgii „ludowiec” i „klerykał” stały się pojęciami analogicznymi. I gdybyż ujawniające się dziś rozdziewki w PSL wskazywały na zdrową reakcję wobec tych przejawów oddalających ruch chłopski od robotniczego, można by przynajmniej pocieszać się, że kryzys dzisiejszy jest przejawem tendencji ku uzdrowieniu.

Z ogłoszonych w prasie dokumentów można jednak sądzić tylko o narosnięciach i wybuchu antagonizmów personalnych. To nie otwiera żadnych pozytywnych perspektyw. Ze zaś przy tym rozpasala się polemika, stojąca na najniższym poziomie insynuacji i wyzwisk, przestajemy się interesować tym problemem, oczekując, że jednak przyjdzie czas, gdy zagadnienia ideologiczne i polityczne wypłyną na pierwsze miejsce w życiu P.S.L. na wychodźstwie.

W ŻYCIU ŚWIATA

WYSTĄPIENIE MILOVANA DZILASA z publiczną krytyką dyktatury komunistycznej w Jugosławii i żądaniem dopuszczenia działalności partii socjalno-demokratycznej powinno zatrzymać uwagę każdego socjalisty i demokraty. Demonstracja ta świadczy o rosnącym w Jugosławii poczuciu potrzeby wyjścia z zaczerpwanego koła monopartii. Zapewne, byłoby lepiej, gdyby deklaracja M. Dżilasa, jednego z najbliższych współpracowników Tito, ukazała się w którymś z pism socjalistycznych, a nie w New York Times'ie. Nie umniejsza to jednak wagi postawionym przez autora tezom. Jugosłowiańska Liga Socjalistyczna, którą powołała do życia Partia Komunistyczna Jugosławii, jest tylko czymś w rodzaju organizacji Frontów Narodowych czy Patriotycznych, funkcjonujących w krajach dyktatury stalinowskiej. Organizacji ta nie może przynieść rzetelnej i rzeczywistej kontroli społecznej życia państwa i jego poszczególnych komórek. Wszystko więc przemawia za tym, że M. Dżilas ma rację, gdy mówi, że biurokracja komunistyczna w Jugosławii działa tak samo bez kontroli publicznej, jak i biurokracja sowiecka.

Wniosek Dżilasa zmierza do ukonstytuowania partii socjalno-demokratycznej, jako drugiej partii samodzielnej, zdolnej

do wyrażania krytyki istniejących stosunków i wpływania na ich zmianę. Dyktatura partii komunistycznej w Jugosławii po zerwaniu z Kominformem weszła na drogę wycofania polityki gospodarczej i zagranicznej z wiewów sowieckiego wzorca. Od tej chwili wolny ruch robotniczy świata sledzi z najwyższym zainteresowaniem rozwój stosunków wewnętrznych w Jugosławii, podkreślając stale, że system monopartii, broniący uparcie przez komunistów, nie da się pogodzić z pojęciami wolnego świata i wolnego ruchu robotniczego. Dżilas wskazał kierunek ku rzeczywistej demokracji w Jugosławii.

Rząd wytoczył mu proces i, być może, posunie się dalej, karząc „heretyka” za wypowiediane przezeń poglądy. Sprawa jednak, którą Dżilas zamanifestował, nie da się rozwiązać ani na drodze procesu sądowego ani nawet najostrożniejszych wyroków.

WYROKI NA SOCJALISTÓW w Czechosłowacji podkreślają zaostrenie terroru komunistycznego wobec robotników idącego równolegle z deklamacjami o „nowym kursie”. Tym razem 26 listopada w Libercu zostało skazanych bez jawnej rozprawy sądowej sześciu działaczy socjalistycznych: J. Veverka — były poseł na Sejm i E. Gergerova — członkini władz partii socjalistycznej zostali skazani na dożywotnie więzienie; J. Janata, A. Janata, A. Urban i J. Bitnar — działacze lokalni partii — otrzymali wyroki na 21 do 24 lat więzienia.

Międzynarodówka Socjalistyczna wniosła z tego powodu ostry protest, apelując do wszystkich partii socjalistycznych i ludzi dobrej woli, by piętnowali to brutalne gwałcenie praw człowieka.

Dalszą listę prenumeratorów wspomagających ogłosimy w następnym zeszycie „Światła”.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata wspomagająca: 5 dolarów lub równowartość w innej walucie.

Prenumerata zwykła: rocznie za 6 zeszytów z przesyłką pocztową 300 fr. fr., 6 sh., 1 dolar 20 centów, 7 fr. belg.

Egzemplarz pojedynczy: 50 fr. fr., — 8 fr. b. — 1 sh.

Adres Redakcji i Administracji:

5, rue Alsace, Paris X.
KONTO POCZTOWE: Paris Cc 98 98 28

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej PPS
redaktor: Zygmunt Zaremba
gérant: Henri Mailly

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue
Phil. de Girard — Paris (18)